Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 5 Stycznia Nr. 23. 1838 Roku.

SYSTEM PRZEMYTNICZY W CZASIE ZAMKNIĘCIA STAŁEGO LĄDU.

Przez Leona Gozlan.

(dalszy ciąg.)

—

» Cóż robi nasz komisarz od marynarki? « zapytał Scypio; » czemu wszystkich uzbrojonych cłowych okrętów nie wyszle na przeciw temu przeklętemu przemytnikowi? Przybywa zapewne wieczorem, w nocy wyładowuje towary, gdy mu wiatr lub sposobność sprzyja, a nazajutrz skoro świt, ucieka na cztéry wiatry i nim się spostrzegą, już jest daleko za obrębem władzy naszych cłowych urzędników. «

» Tak jest wistocie. Bo czyliżeś przyjacielu Scypio nie uważał tego, że zawsze wtedy tylko do lądu przybija, gdy nasze uzbrojone okręty w inną już popłyną stronę? «

» Uważałem to dobrze. I czyliż zawsze on będzie sklepy nasze kontrabandą swoją napełniał? To w samej rzeczy trwa długo. Niéma co mówić, jego okręt szybko płynie, ale kule nasze daleko szybszy lot mają. *Alcyon* także powoli nie płynął; lecz cóż wy na to? W tém jakaś tajemnica. Chciałbym wiedzieć, zkąd on zawsze wié tak dokładnie sposobną do wylądowania porę?... Ale patrzcie! Nicże tam nie spostrzegacie na dole, ztąd od wschodu, na najdalszéj krawędzi widokręgu, na téj modréj kołysanéj z lekka linii wodnéj? Podajcie mi mój dalowid. Czyto nie jest przypadkiem ów niegodziwy przemytnik?! «

I ze wzrokiem wlepionym w punkt, który na widokręgu wskazywał, wziął Scypio dalowid z rąk swojego towarzysza, i to schylił się, to uklęknął, to znowu zmiénił swoje stanowisko, aż dopokąd takowe nie było prostoległém z linią widokręgu; dalowid padł na punkt wymierzony, a oko starego korsarza przyt-

knęło się do szkła; cicho, jak gdyby w modłach zatopiony, klęczał na jedném miéjscu; koledzy otoczyli go i zaledwo śmieli odetchnąć, z takiém natężeniem patrzyli na każde jego poruszenie; nareszcie sam przerywa głębokie milczenie: »Co to ma znaczyć,« zawołał, mierząc ciągle wysokość widokręgu, »co to ma znaczyć, że jakaś młoda dziewczyna, w pięknéj błękitnéj sukni, co dzień o jednéj godzinie przechadza się po brzegu morza, o dwie mile od miasta? już kilkakrotnie uważałem ją przez szkło moje, zdaje się być kochanką któregoś z tych ładnych oficerów warowni...« Nagle przerwał, jak gdyby go jakiś nowy przedmiot zajmował. Koledzy, którym bystrość i dokładność jego wzroku dobrze były znane, ośmielili się nakoniec po długim przestanku przerwać milczenie: »No i cóż tam Scypionie?« zapytał z nich jeden. Nie odpowiedział. »Scypionie! co się tam dzieje? Co widzisz?«

Korsarz podniósł się z ziemi, z największą obojętnością zsunął dalowid w pokrowiec i rzekł zimno: »Tak, w saméj rzeczy, jestto przemytnik, jutro mieć będziemy funt cukru lub kawy o dziesięć *sous* taniéj, a paniom naszym, dzięki Bogu, na przyszłe święta, na muszlinie zbywać nie będzie. Idę natychmiast do komisarza od marynarki, a biada mu, jeźli mi pozwolenia do schwytania przemytnika odmówi! Wiém, że tylko licha goeleta w porcie stoi, niech mi da łódź jaką, a ta będzie dla mnie dostateczną. Teraz uważcie sami, ażali nie jesteśmy zdradzeni; właśnie, gdy ani jednéj uzbrojonéj szalupy naszéj niéma w poblizkości, pojawia się angielski przemytnik. Ani wątpić, iżto nasi kochani ziomkowie tam w mieście są z nim w porozumieniu i mają umówione znaki... Lecz któż tych zdrajców pomiędzy tysiącem domów wyszukać zdoła?«

Scypio wysiadł na ląd i udał się do pomiészkania komisarza od marynarki.

Tymczasem okręt zaczął się stawać coraz widoczniéjszym i coraz się bardziéj powiększał, zawsze jednak trzymał się w oddaleniu, chcąc się od wszelkiego zabezpieczyć napadu. Po jego obrotach, raz śmiałych i szybkich, to znowu powolnych i

trwożliwych, łatwo było poznać, że dla tego tylko się zbliżał, aby się z pewnością przekonał, czy się ma całkiem oddalić, czy przybić do brzegu. Zdawało się, że Anglik tylko znaku oczekiwał.

Scypio dostał się szczęśliwie do pomiészkania komisarza od marynarki; lecz nie mało zadał sobie trudów, za nim się wcisnął do sali jadalnéj, gdzie ten wysoki urzędnik, jakto mówią, *en famille* obiadował. Kilkunastu służących wypytywało go o przyczynę jego przyjścia, potrącali, wstrzymywali go. Gorszył się Scypio zbytkiem widocznym we wszystkich pokojach; podobnie wszystkim marynarzom nie umiał i on oceniać usług, jakie krajowi robią urzędnicy administracyi; utłumił w sobie kilka ostrych złorzeczeń, które już miał na języku, liczył tafle na posadzce i goździe na krzesłach poręczowych, nareszcie przebrało mu się cierpliwości: poskoczył, porwał za dzwonek stojący na przepysznéj podstawie i zadzwonił, jak mógł najgłośniéj. Wszedł służący: »Powiédz waćpan panu komisarzowi, że chcę z nim mówić.« — »Godzina, w któréj daje posłuchanie, już minęła; teraz kwandrans na szóstą; po piątéj nikogo się nie wpuszcza.« — »A jednak chcę i muszę widzieć się z nim natychmiast,« rzekł Scypio, »słyszę go mówiącego w onéj tam sali i bez opowiedzenia się wéjdę.« — »Kogoż mam oświadczyć?« — »Jestem żeglarz.« — »Jakiéj godności?« — »No u licha! długoż będzie tych pytań? Jestem korsarzem.« Scypio chwycił służącego za barki i wepchnął go do sali, gdzie w kilka chwil potém dał się słyszeć rozruch niejaki. »Mości panie,« rzecze powróciwszy służalec, z większą jak dawniéj grzecznością, »jw. komisarz trzy razy tylko w tygodniu daje posłuchanie: We wtorek od dziesiątéj do jedénastéj z rana, tych do siebie przypuszcza, którzy lub donieść o czém, lub jakiéj nagrody żądać przychodzą; we środę od jedénastéj do dwunastéj przyjmuje tych, co się o urząd starają; a we czwartek od drugiéj do czwartéj ci zgłaszać się mogą, którzy uwolnienia od służby żądają. Uważ pan teraz do jakiego rzędu należysz. Żegnam.«

»Do stu piorunów!« zawołał Scypio, »dziś dopiéro piątek, więc jeszcze miałbym cztéry dni

czekać, nim mógłbym zwrócić uwagę komisarza, że przemytnik około naszéj kręci się zatoki.« Chwycił powtórnie za dzwonek i jeszcze głośniéj zadzwonił. Znowu wszedł służący. »Idź waćpan do swojego pana i powiédz mu niezwłocznie, że angielski przemytnik jest w poblizkości; za godzinę zmrok padnie, a jutro rano będziemy mieć w mieście pakami zakazanych towarów, skoro temu nie zapobiegnie.« Służący usłuchał rozkazu: Wkrótce powrócił znowu i rzekł: że jw. komisarz dziękuje mu za jego wiadomość, lecz wié już o przybyciu przemytnika i zaraz po obiedzie wyda potrzebne rozkazy. »To idź waćpan raz jeszcze do niego,« zawołał trzęsąc się z gniéwu stary Scypio, »i powiédz mu, że nie przyszedłem, ażeby mu donieść o tém, i zdanie moje powiedzieć, żądam listu korsarskiego, i nic więcéj, ale ten powinien mi być zaraz dany, rozumiész mię waćpan?«

Proszono go, by się cokolwiek zatrzymał. Pół godziny mijało, a służący jeszcze nie przychodził, by go do komisarza pokoju zaprowadzić. Nareszcie wniesiono pieczystę do sali jadalnéj, a niecierpliwość Scypiona doszła do najwyższego stopnia. »Noc nadchodzi,« rzecze sam do siebie, »wiatr ustał; nagła cisza zachwyci przemytnika, i nié możemy mieć lepszéj pory do schwytania go, jak teraz, ale za godzinę, za późno już będzie! Skorzysta z ciemności, wyładuje jak najprędzéj swoję kontrabandę i umknie; a mnie zagwoździli tutaj nieczynnie, jak stare nieużyteczne działo!« Te głośne wybuchy gniéwu jego usłyszanoby zapewne w sali jadalnéj, gdyby i tam dość głośno nie było. O Scypiona uszy obijał się brzęk talérzów i szklanek, obijały się huczne śmiéchy biesiadników i przebiérało się mu w cierpliwości. »I to ci panowie nazywają gorliwością w służbie publicznéj,« zawołał, »ucztują u stołu, podczas gdy Anglik z towarami przekradać się ośmiela. Już noc, a oni jeszcze jedzą, jabym ani kawałka do ust wziąć nié mógł, odkąd tego psa przemytnika ujrzałem.«

W téj chwili zdawało się Scypionowi, że w odległości usłyszał wystrzał z działa. »Tam się biją!« rzekł oburzony do naj-

wyższego stopnia i wpadłszy do jadalnego pokoju zawołał: »Słuszneżto panie komisarzu, że mi dajesz czekać przez dwie godziny! wiedząc dobrze, że w téj chwili przemytnik krąży około naszego miasta, a ja nic nie żądam, tylko listu korsarskiego, ażebym go mógł schwytać?«

Wszyscy goście ździwili się niezmiernie. »A tobie zkąd ta śmiałość przypisywać mi powinności moje?« odrzekł komisarz i wychylił spokojnie kielich zapieniony szampanem. »Oddal się ztąd natychmiast!«

»Dobrze, oddalę się,« zawołał Scypion, »ale piérwéj muszę panu powiedzieć prawdę. Toż zajadając pieczone kurczęta i spijając szampana znaczy łowić przemytnika przekradającego towary? Jak mi Bóg miły! rozpowiém to przed całém miastem, a nawet w porcie, żeś mi pan śmiał odmówić lichego kawałka papiéru, któryby mi dał prawo walczenia z podłym przemytnikiem! Tu w tym pokoju znajduje się zdrajca kraju, ale ja nim nie jestem! Wiém ja dobrze komu jest znana owa skała, gdzie przemytnik o północy składa swą kontrabandę...«

To mówiąc rzucił stary korsarz dzikie spojrzenie na córkę komisarza, oczekującą z drżeniem końca tego zdarzenia, a zaciekłość jego uśmiérzać się zdawała. Patrzył na nią z osobliwszym wyrazem zadziwienia, a im bardziéj się w nią wpatrywał, tém bardziéj zdawał się uspakajać. Pochwyciwszy pełną szklankę wina i przytknąwszy ją do ust swoich: »Niech żyje césarz!« zawołał, »niech żyje zamknięcie stałego lądu!«

Chwila ciszy nastąpiła po tym toaście, a młody oficer od marynarki korzystał z téj sposobności, prosząc po cichu Scypiona, aby na nowo nie zaczynał hałasu i odszedł spokojnie. »Ach, czyto waćpan mości Auguście?« ozwał się korsarz. — »Tak jest mój przyjacielu, ja to jestem.« — »O, jeźli cokolwiek mam łaski u waćpana za to, żem go nauczył obrotów wojennych, postaraj się dla mnie o jaką barkę lub szalupę, abym jeszcze dzisiaj mógł się spotkać z tym przemytnikiem!« — »Zapewne nie wiadomo ci Scypionie, że tu dzisiaj są zaręczyny?« — »Zaręczyny?« — »Tak jest, córka komisarza od marynarki pójdzie

za mąż od dziś za tydzień.« — »Zapewne za przemytnika angielskiego?« — »Nie Scypionie, ona pójdzie za mnie; ta młoda dziewczyna, na którą tak dziwnie poglądałaś, jest moją narzeczoną.« — »Więc pan żenisz się z tą panienką?« — »Cóż widzisz w tém tak dziwnego, mój Scypionie?« — »Jeżeli tak, więc radziłbym panu, ażebyś sobie kupił dom nad brzegiem morza; bo narzeczona pana lubi bardzo powietrze morskie.« — »Nie rozumiém cię Scypionie.« — »Toż panu nie wiadomo, że oblubienica pana bardzo często przechadza się po morskim brzegu?« — »Wytłumacz się dokładniéj.« — »Nie potrzeba żadnego tłumaczenia: Od sześciu miesięcy przechadza się ta młoda panienka codziénnie, mimo wiatru i słoty, po grobli portu, i nie raz ją widzę jak sama jedna po stromych skałach się wspina. Chyba, żeście tam mieli swoje schadzki?« — »Schadzki? na morskim brzegu? I moja Cecylia chodziłaby tam sama jedna? Scypionie! przyrzeknij mi, że mnie przekonasz o tém, co powiadasz!« — »Nic łatwiéjszego,« odrzekł Scypion, »przyjdź pan jutro na pokład mego domu, a mój dalowid pokaże panu tak dokładnie jego oblubienicę, jak ją teraz widzisz przed sobą.« — »Jutro więc Scypionie!« — »Jutro panie Auguście.« — W tém się rozeszli.

Noc zaskoczyła, a nazajutrz wiedziało całe miasto, że przemytnik wysadził na brzég cały ładunek zakazanych towarów.

Scypion krzywdził widocznie komisarza od marynarki; bowiém przez cały przeciąg długoletniéj służby, najmniéjsze nie pokazało się na niego podéjrzenie. Odbył on pod admirałem Suffren podróż do Indyów, a ponieważ zaszczytnie odznaczył się w swoim piérwszym zawodzie, dla tego powołany był do obecnéj służby od samego Napoleona. Sława jego była tak ustalona, że jéj posądzenie Scypiona bynajmniéj zachwiać nié mogło. Prawda, że w departamencie jego nie bardzo surowo obchodzono się z oszukaństwem; lecz to nie było jego winą i nikt przezto nie ważył się powątpiéwać o jego poczciwości.

Cecylia urodziła się w Indyach, gdzie jéj ojciec przez niejaki czas był gubernatorem. Zrodzona w gorącéj strefie, zimniéjsze niebo nasze nie służyło

bynajmniéj jéj zdrowiu; zniknął świéży, żywy rumieniec z delikatnéj jéj twarzy, przyjemny, naturalny układ jéj ciała, nie zgadzał się z wymuszonym ubiorem européjskim, a ognista, żywa Kreolka nie lubiła przymusu, którym etykieta ją otaczała. Teraz otworzyło się dla niéj nowe życie: kochała z całym zapałem dziewiczéj duszy, kochała namiętnie, ognisto, tak, jak tylko Kreolka kochać zdoła, miłością, która tylko z życiem się kończy. A zatém Scypio podobno się omylił, wszakże w odległości dwóch mil mogła córka jakiego rybaka być podobną do córki komisarza od marynarki. Bo któżby temu dał wiarę, aby młoda dziewczyna, która dopiéro opuściła pensyą, utraciwszy wcześnie swą matkę, wychowana z największą starannością od swego ojca, kochana od młodego i walecznego oficera od marynarki, narażać miała swój los, sławę i życie dla rozmawiania tak daleko od miasta z swym kochankiem, który zapewne miał osobliwsze powody, że się tak tajemnie z nią schadzał? Przytém Cecylia była dzieckiem do spoczynku i wygody przyzwyczajoném; lubiła miękką, aksamitną sofę, lubiła ptaszka, którego ułaskawiła swoim miękkim, pieściwym głosem, lubiła arfę, nad którą siedząc pochylona całemi godzinami, mimowolnie poruszała palcami dźwięczne jéj struny, a umysłem bujała po krainie przyszłości. Tym sposobem upływało jéj życie, i tak niewinną istotę posądził stary korsarz? O, haniebne porozumienie! Scypionie! Scypionie! Oko twoje niéma już tak bystrego wzroku jak przedtém, możeś ujrzał na brzegu białą pianę, okrywającą skały i mniemałeś, że to ta sama lekka, jak wietrzyk dziewica!

Na drugi dzień przyszedł August w umówionéj godzinie na pokład *Alcyona*. Przez całą noc nie zmrużył oka i okropną przysiągł zemstę temu, co tak niemiłosiernie zburzył jego spokojność.

Niebo zupełnie było czyste i pogodne, nie było na niém najmniéjszego obłoku; widać było na odległość mil dziesięciu; ale ani Scypion, ani August nic nie spostrzegli. Czekali więc aż do saméj nocy i dopiéro wtedy przekonał się Scypion, że dama w błękitnéj sukni nie będzie się dziś przechadzać po brzegu morskim.

Obadwaj przyjaciele rozeszli się z uczuciami zupełnie przeciwnemi, a próbę odłożyli na dzień następny.

August de Bussy strawił wieczór przy boku Cecylii. W jéj obecności zniknął wszelki cień podéjrzenia; zdało się mu, że nigdy nie widział jéj piękniéjszą, powabniéjszą i godniéjszą kochania, jak téj chwili; co większa, kilkakrotnie brała go chęć wyznać przed nią, jak nierozsądnie uwierzył mowie Scypiona i jak na pokładzie u niego śledził ją dalowidem na morskim brzegu, ale jakaś tajemna siła wstrzymywała go od tego. Rozmawiali oboje o blizkiém weselu i układali plany na przyszłość. August miał nadzieje, że będzie posuniętym na wyższy stopień oficerski, ale połóżmy, gdyby w piérwszéj wycieczce Anglicy go schwytali i w pontony zawlekli? Okropna myśl dla kochających, a jednak poniewolnie z nią obeznać się musieli; bo August mógł bardzo łatwo podobnego doznać losu, jak i poprzednicy jego. Rozrywając się na przemianę to śmiéchem, to dumaniem, rozmawiając o sławie i o śmierci, spostrzegł August, że Cecylia miała w ręku cienką batystową chustkę angielską. »Jaka z ciebie strojnisia!« zawołał żartem, »cóżby na to powiedział césarz? takżeto przestrzegasz zamknięcia stałego lądu?« — »O Boże!« rzekła wzdrygnąwszy się cała; »ja, córka komisarza do marynarki, czyliżbym śmiała tak przekraczać rozkaz césarza? To miałby być batyst angielski? Ależ mój ojciec sam darował mi tę chustkę.« Czém prędzéj ścisnęła ją mocno w swojéj rączce i spaliła nad płomieniem woskowéj świécy. Téj saméj shwili wszedł ojciec do pokoju: »A co ty robisz Cecylio?« zawołał. — »Papo,« ozwała się dziewczyna, »zastępując twe miéjsce pełnię twój urząd; ty palisz angielskie towary na środku rynku, a ja moję chustkę batystową nad płomiéniem téj świécy. Przestrzegam podobnie tobie zamknięcia stałego lądu, bo czyliż nie jestem twoją córką?« August nie posiadał się z radości. Komisarz uścisnął ozięble swoję córkę, a groźna chmura zatoczyła się na czoło jego.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.